

Wiel. Poznański  
podzielnice z wy-  
mieniami poniedziałków  
dni poświęconych.  
Zedpł. kwartału  
w miesiącu 2 tal.  
Pocztach krajowych  
tal. 13 sgr. 9 fen.  
Wszelkie rękopisy  
nie zwracają się.

# DZIENNIK POZNAŃSKI.

Doniesienia  
i Obwieszczenia  
opłacają się  
po 1 sgr. 3 fen. od wiersza.  
Pojedyncze egzempl.  
sprzedają się po 1 sgr. 6 fen.  
w Ekspedycyi  
przy Placu Wilhelm. Nr. 8.  
Listy  
do Redakcyi i do Ekspedycyi  
winny być  
frankowane.

Czwartek, 2 lutego 1865.

№ 27

## Z powodu święta uroczystego Dziennik jutro nie wyjdzie.

**Poznań, 1 lutego.** Nie możemy sobie odmówić porzucenia tutaj głównego ciągu myśli z artykułu obszernego, który jedno z pism polskich poświęcił rozprawie przyczyn dku majątkowego Polaków pod panowaniem pruskim zających. Pominiemy powody, których zmienić dziś nie jest aszój mocy, a natomiast zwrócim uwagę na te, które od samych, chociażby tylko częściowo, zależą. Po wstępnych agach artykuł mniej więcej tak opiewa:

Po wylczeniu przyczyn zubożenia wpływających traty bytu politycznego, pomówmy o powodach pochodzących z nas samych, z przywar dziedzicznych, które jak roby rodzinne udziela pokoleniu pokoleniu. Jeżeli pierwszy bez odzyskania niepodległości zaradzić nie możemy, to nie chcemy tylko powodowani miłością samych siebie, proim poczuciem instynktu zaciągawczego, winniśmy pokonać. Ich tak wiele, iż dla wyrazistszego określenia, podzielimy zaczniemy od sukcesyjnych, od grzechów naszych pierwo-nych. Przywary o których mówić będziemy, równe są we wszystkich trzech działach, nie mamy tu więc na uwadze sa-ty tylko Poznańskiego i Prus polskich, lecz w ogóle szla-ę całego narodu. Pod nazwą szlachty nie ogarniamy sa-uch herbowych, lecz właścicieli lub dzierżawców majątko-nskich, jak pod nazwą mieszczan pracujących w zawodzie dzielnym i przemysłowym. Ta nazwa według zatru-ef przyjęta dziś prawie powszechnie, nie powinna razić ni-ego, stała się własnością języka i wniknęła głęboko w poje-nasze, najtrafniej rzecz malując.

Chociaż już blisko wiek od podziału Rzplitej Polskiej, nie byliśmy się wad, które cechowały szlachtę ówczesną. Po-ając inne wspomniemy tylko o tych, które mają związek przedmiotem o jakim tu właśnie piszemy, a mianowicie o nie-ętej lekkomyślności nie kłopotania się o jutro, byle dziś wać obficie i pokój. Trudno zdefiniować czy to cecha zybialości czy maletności, zawsze jednak dowodem bez-ści charakteru i brakiem odwagi. Trafnie o tej smutnej ce mówi Sypiański: „Starą pracę ojców zjadły prawniki puszczać pasą, przejeżdżali, przebawili, przejeżdżali Jagiello- w spuściznę.“

Czasy o tyle się zmieniły, iż ziemianie nasi nie jeżdżą ca- h zapust kulikiem, ani trzech czwartych roku nie przepę- ją z kielichem w rękę, ale też już nie mamy do przehula- Polski, tylko ostatnią pędź ziemi ojczystej, uznojoną przez tysiąc krwi i potem praocjów naszych, którą może za rok dwa, kto inny posiadać. Jeżeli rzeczy pójdą zawsze tym nym biegiem, to w końcu musim innym uступить niemal już każdym dworze wiejskim dobrowolnie. A staramyż się zapo- gać temu grożącemu niebezpieczeństwu choćby najdrobniej- ofiarą w naszych przywyknięciach codziennego życia? chowujemyż dzieci do tej walki na polu pracy, jakby nale- o? Niestety — nie. Są szczęśliwe wyjątki, lecz w zna- ej mniejszości. Skreśliły tu obrazek zdjęty z natury i dość owszchnionego wychowania syerów w szlacheckich naszych mach.

Nie wpajają w nich nie tylko czynności i energii do pracy, nie przygotowują nawet do jakiegos określonego zawodu, orby z nich uczynił pożytecznych członków społeczeństwa zapewnił sposób utrzymania oparty na siłach własnych. szem od najmłodszych lat uczy się młodzież nasza lekcewa- pracę i nie szanować pracujących, nasłuchawszy się jak znużający co żyć mogą i chcą nie nie robiąc, uważają za coś szęzego od siebie tego, co żyje z własnej pracy, choćby był wet doktorem kilku fakultetów. Nieprzystawiana mło- z nasza do obowiązkowości, ani do rozważnej oszczędności, szem wyrasta wśród ponęt zbytku, sądzi, że próżnowanie złączanie dostatków jest jednym z pierwszych warunków stojności człowieka. Bardzo naturalnie, że dzieci wycho-

wane w takich zasadach, wcześniej zaczynają poczuwać się do ja- kięjsz wyższości, pragnąc i myśleć tylko o dobrém i smaczném, a to pragnienie jak latorośl w płonkę zaszczerpiona, w miarę lat rozrasta się i umacnia.

Z takimi pojęciami rozwijającymi się pod tchnieniem ro- dzicielskim, najczęściej mimowolnie z braku tylko zastano- wienia zasianemi w sercu dziecka, idzie chłopiec do szkół. Szczęśliwa gwiazda zawisa nad głową jego, jeżeli obdarzony wyższymi zdolnościami, bez wielkiego wysilenia postępuje w naukach; w takim razie zwykł przechodzić wszystkie klasy, a rozszerzony widnokrąg jego unosi go po nad przesady ro- dzinne, pojmuje czas w którym żyje i obiera jakąś specjalność. Jeżeli mniej majątny, po ukończeniu nauk pracuje zwykle w obranym zawodzie, jeżeli zaś posiada majątek ziemski, osiada na wsi pomnażając liczbę oświeconych obywateli. To jasna strona medalu, zobaczymy teraz ciemną.

Tak szczęśliwie uposażonych od natury liczba w każdym narodzie nie wielka, daleko więcej takich co pracą i siłą wola- dojsz jedynie mogą, gdzie pierwsi zdolnościami przyrodzonymi. Lecz chłopiec wychowany miękko, wygodnie, nie posiada po- trzebnej wytrwałości i energii do zastąpienia pracą wyższych zdolności, wnet się też do nauk zniechęca i opuszcza szkoły nie ukończywszy klas. Czasami na tém kończy się już eduka- cya, częściej jednakże oddają go do zakładu w Belgii lub Niem- czech, gdzie wykład inny niż ten który przechodził, utrudnia mu jeszcze więcej naukę. Przemarnowawszy tam kilka lat, osiada w domu nie myśląc o żadnym zawodzie, znajdując uspra- wiedliwienie na swoje lenistwo w zasadach, w jakich go wy- chowano. Czeka więc, aby osiąść na własnym gospodarstwie, mieć piękny powóz, dobrego kucharza, żyć przyjemnie i wy- godnie, a tymczasem przejeżdża się raz po raz po polu i gum- nach, ucząc się niby gospodarstwa, niekiedy nawet odbywa te kursa u sąsiada lub powinowatego a czasem w jakim zakładzie agronomicznym w Niemczech. Rodzice spokojnie patrzą na ten tryb życia, widzą wprawdzie że nie mają kapitału ani ziemi dla syna, ale to się z czasem jakoś urządzą, myślą sobie na po- ciechę. Bywają domy, gdzie po kilku synów dorodnych i czer- stych przeproznawują lata młodzieńcze, w dostatkach i wygo- dach bez troski o przyszły los. A jeżeli są i córki, potrzebują nie mniej jak bracia: rodzice obliczywszy majątek i wydatki dzieci, widzą jedyny środek ratunku w bogatych partyach dla jednych i drugich, i tém się pocieszają.

Tymczasem wydatki się mnożą, dobra długami obciążają, kataklizm majątkowy śpiesznym krokiem się zbliża. Nie po- dobną majątku dłużej w rękę utrzymać, i synowie niecierpli- wią się bezczynnością, pragną osiąść na własnych gospodar- stwach, trzeba więc sprzedać dobra. Kto daje najwyższą sumę, ten ziemię zabiera; rodzicom okroił się jeszcze jakiś kapitał, mogą choć nie wiele, ale sumki z kilku tysięcy talarów poro- dzielać dzieciom. Z tak szczupłymi funduszami trudno rozpo- czynać gospodarstwa na sposób szlachecki w czasach obecnych. Lecz jakże się zdecydować na małą własność stósowną do ka- pitału, kiedy w takim razie trzeba by się wyrzec wygód do ja- kich się przez całe życie nawykł, zostać jeżeli nie ratajem to włodarzem swego gospodarstwa. Przy większym wystarczy na utrzymanie kucharza, lepszych koni do wyjazdu, przyzwoite przyjęcie gości, ma się ekonomia, nie potrzeba się wystawiać na upały i sloty, pilnować uparcie domu. Biedny niewolnik wygód rzuca się w spekulacye kupna włości lub obszernej dzier- żawy, gdzie w masie długów topiąc sumkę swoją, rozpoczyna życie pełne bezowocnych kłopotów.

Ożeni się nie jeden wzięwszy posagu kilkanaście lub i kil- kadziesiąt tysięcy talarów. Nie wiele to jednak wpływa na popieranie stosunków majątkowych, jeżeli oboje nie otrząsną się z przywar pańskiego wyniesionych z domów rodzicielskich. Sam związek nowego stadła rozpoczyna się zwykle od zbytku

posuniętego nie rzadko do marnotrawstwa. Żona mająca 20000 posagu, wnosi wyprawę wartującą od 2—3000 tal., mąż tyleż wydaje na upiększenie domu, meble, ekwipaż, dość że czwarta część posagu, nie raz jedyna podstawa egzystencji przyszłej rodziny, wydana bywa na przedmioty za pełniające szafy, ko- mody i wszystkie kąty domu bezpożytecznie.

Nasuwa się tutaj przypomnienie lekkomyślności i w in- nych warstwach naszego społeczeństwa. Nie raz na chłopskim weselu zjadają krowę i obywają się potem bez tej ważnej kar- micielki w ubogiej chacie przez długie lata.

Z przybyciem w dom żony nie przyrasta mienia mimo wniesionego posagu, jeżeli nie przywozła z sobą oszczędności, gospodarności i tej skrzętności kobiecej, przy której kwitnie ład i obfitość w domu. Rzadko pomyślą o rozwijaniu tych przymiotów w wychowaniu kobiet naszych, starają się o wszystko, wyjąwszy o rozwinięcie w nich strony praktycznej dobrych gospodyń domu. Dość kiedy pani trzyma sama klu- cze od tak nazwanej apteczki; zresztą ma kucharza, pocóż się ma mieszać do gotowania; ma klucznice, pocóż się ma turbo- wać folwarcznym gospodarstwem i wchodzić do obór i kurnika; praczek, pocóż więc ma zaglądać do pralni. Z tego wypada, że cały dzień bawić może w pokoju, jeżeli nie zechce przejść się po ogrodzie i popatrzeć na piękne grędy kwiatów ułożone smakiem ogrodnika. W letniej późnej porze jest zwyczaj przyjęty powszechnie, jechać do wód; któż skoro zechce nie uczuje w sobie jakiejś słabości, drażliwości nerwów. Podróż koleją śpieszną, życie u wód nie drogie, dla czego nie przeje- chać się, kiedy tak łatwo i wydatek nie wielki. Opuszczają żniwa i zasiewy, kilkaset talarów stanowi znaczną szcerbę w niezasobnej kasie, niepodobna przecież nie zrobić też czegoś dla swojej przyjemności, trudno siedzieć cały rok kołkiem w domu. Tak zwykli rozumować jeżdżący bezpotrzebnie do wód ziemianie nasi. Jak w przytoczonych okolicznościach, tak się dzieć zwykło we wszystkich warunkach codziennego życia. Jeżeli więc długów nie przybywa w lepszych latach dla gospodarzy, to się nie składa zasobu z oszczędności, dość też jednego roku niepowodzenia, nieurodzajów, a trzeba udać się do lichwiarzy o pożyczkę i płacić wysoki procent lub odlu- żoną hipotekę obciążać nowymi pożyczkami. Przy takim ży- ciu długi wzrastać muszą jak lawina, i po latach kilku lub kil- kunastu zasypują swoim ciężarem majątek. Następują czasy straszliwego szamotania między lichwiarzami, egzекutorami, ekstradycyami, kończące się więzieniem i wywłaszczeniem; nie potrzebujemy już dodawać, że dobra najczęściej w obce prze- chodzą ręce. Szczęście jeszcze, jeżeli wywłaszczony bez szwanku na uczciwości przeżył ten rozpaczliwy dramat. Obraz który tu skreślił, jest fotografią wiernie zdjętą z przykla- dów powtarzających się tysiącami, ta chyba w nich odmiana, że jedni bywają wywłaszczani w krótszym, a drudzy w dłuż- szym czasie. A jednakże mimo tak straszliwych przykładów, nie pozbywamy się wad tradycyjnych i jak ojcowie nasi za- topieni w hulankach, zmarnowali ojczyznę, tak my zatopieni w wygodach i przyjemnościach, marnujemy to co nam pozos- tało, ojcowiznę.

A jednakże każdy co tak lekkomyślnie zaprzeda je część tej świętej dla nas ziemi, cenią ją jako skarb najdroższy połączoną z imieniem ojczyzny tej samej ojczyzny, którą kocha z całego serca swego i nie cofnie się w potrzebie dla jej szczęścia przed żadną ciarą i niebezpieczeństwem. Niebaczny, niepamięta, że ojczyzna nasza to matka, która potrzebuje ciągłych starań i pracy dzieci swoich. Chwilowe uniesienie miłości i zapału, nie wynagrodzi zaniedbywanych względem niej codziennych obowiązków, ran zadawanych przez lekkomyślność czy nie zagoją.

(Tutaj autor wspomina o właścicielach ziemskich przesia- dujących największą część życia swego dobrowolnie za granicą.

### Ostatni Tasmańczyk.

Jak ostatni Mohikanin na zachodniej półkuli, zyska ró- nie smutną sławę na wschodniej półkuli ostatni Tasmańczyk. liczbie gości zaproszonych na ucztę do gubernatora w sto- znem Hobarttown, pojawił się jedyny pozostały jeszcze na ni- mi męski potomek pierwotnych mieszkańców kraju Vandie- ni. Wprawdzie towarzyszyły mu trzy współplemienniczki; ani ich wiek, ani stan fizyczny nie upoważnia do przypu- zenia, iżby mogła się ta liczba cztery powiększyć. Co mało h wyspiarzy do cywilizacji doprowadzić, to stało się ich abą. Jak tylko zetknęli się z białymi, zaraz zaczęli zmniej- śc się w liczbę, nie postępując przy tém bynajmniej w cywi- lizacji. Jeszcze w pierwszym dziesiątku tego wieku pierwotni mieszkańcy wyspy Vandiemenu czyli według nowej terminologii smanii — zmianą nazwiska chcieli biali osadnicy zetrzeć pa- gę dawniejszej kolonii zbrodniarzy — liczyli się od 4000 do 6000 głów, inni nawet przypuszczali 7,000. Przyjąwszy naj- szą cyfrę i tak pozostanie szeroka przepaść do zapewnienia edzy nią a ostatnim dzisiaj szczepu reprezentantem. Dzien- Mercury wychodzący w Hobarttown podaje rys history- y stopniowego wyginiecia plemienia. Według tego obrazu, Jowcy były to nader łagodne istoty: przymiot ten nie ochra- ł ich przed gwałtami białych. W r. 1810 już gubernator Col-

lins widział potrzebę wydania rozkazu stanowiącego najsu- rowsze kary na każdego, kto by bez powodu strzelał do krajowca lub mordował go z zimną krwią. Mniejszych gwałtów nie ka- rano prawie wcale. Dostatecznym wydawało się skarać kilka różgami, jeżeli kto chłopcu kolorowemu oberznął nos i uszy, lub odciął mały palec, by nim tytuń przybijając przy nakładaniu fajki. Za następcy p. Collinsa, gubernatora Daveya około 1815 r. znów w pełni zakwitła zwyczaj strzelania do krajowców; rabowano im dzieci, znieważano kobiety.

Gdy gubernator Arthur objął urządowanie, stan pogor- szył się jeszcze; nie dziw, że łagodność krajowców przeszła w inne uczucie i szedł wet za wet. Dziennik wyżej wspomniany, reprezentujący europejskich osadników, dodaje: „Chociaż często o dzikich mówimy z pogardą, prawdą jednakże jest nie- stety, że rodowici dcyi stają się jeszcze dzikszymi, przez tych, którzy się szczytą cywilizacją wysoką.“

Gubernator Arthur powziął plan otwartej wojny przeciw plemieniu kolorowemu, ale nie dbając o honor żołnierza pro- jekt ten starannie ukrył przed nieprzyjaciółmi. Z 5000 ludzi napadł na 1500 do 2000 dzikich, chcąc ich weprzeć na pół- wysp. Ale plan spełznął na niezem w śmieszny sposób. Liczba białych zmniejszyła się stopniowo, nie wskutek walk, ale w sku- tek ucieczki. Rezultatem wojny było zabranie do niewoli dwóch krajowców, przy czém jeden żołnierz został ranny. Wtedy innej chwycono się taktyki. Chwymano pojedyncze gromady krajowców, i transportowano na wyspę Flinders, tak, iż mie-

dzy r. 1835 a 1843 dopełniono zupełnie przesiedlenia. Wpra- wdzie odzywały się głosy potępiające to zamknięcie na małej wyspce ludzi przywykłych do życia koczującego: ale na próżno. Tak jak przepowiadano, wyspka ona stała się grobem plemie- nia, które można uważać za wygasłe. Znalezione ich dzikimi, żyli jak dzicy, i zginęli jak dzicy.

Times sięgnawszy nieco daleko, aż do wyginiecia Greków i Rzymian, takie czyni uwagi w tym przedmiocie: „Mimo tej nauki ze starożytnej historii, z przerażeniem w Europie pa- trzano na wytopienie pierwotnych mieszkańców wysp amery- kańskich, szczególnie na zagładę całej ludności wyspy Hispa- nioli w ciągu lat kilku. Miano poczucie, że postępowanie takie nie godne jest epoki i kraju chrześcijańskiego, i zatem czcigo- day biskup Las Casas, usiłując ratować Indyan amerykańskich, poradził użycie afrykańskich murzynów, i tym sposobem spro- wadza jeszcze większą klęskę na rodzaj ludzki. Odtąd tylko filantropi marzyli o utrzymaniu i o ucywilizowaniu rozproszo- nych szczątków szczepów ludzkich, odkrywanych stopniowo, i o wciągnięciu ich w wspólność wielkiej europejskiej rodziny, na podstawie chrystyanizmu i oświecenia.

„Nieszczęściem wszystkie doświadczenia ostatnich czasów szły w jednym tylko kierunku. Mamy wprawdzie „Aborigines Protection Society,“ ale mimo wszelkie staranie tego towarzy- stwa, prędzej czy później ten sam los dotyka wszystkie pierwot- ne rasy. Czy to dla tego, że zbyt nagle postępujemy, i chcemy w kilka lat nauczyć tego, co rzeczywiście nabywa się tylko po-



Ustęp ten acz pełen gorczy, ale prawdziwy, opuszczamy z uwagi że w dziale pruskim mniej w tym względzie się grzeszy, jak w innych dzielnicach.)

Staraliśmy się wykazać, że przyczyny upadku majątków pociągają za sobą wyłączenie, pochodzą w znacznej części z dawnych szlacheckich przywyknień. Pomówimy tu teraz o przesądach pochodzących z tego źródła, z których wypływają najniebezpieczniejsze następstwa. Ziemianie gardzą tradycyjnie każdą przemysłową i ręczną pracą, utrzymując się jedynie z dziedzicznego w spadku majątku, którego utrata strąca ich w nędzę bez majątku. Ubożeje też ta klasa coraz bardziej. Coraz straszliwsze ich położenie, coraz więcej u nas lazaronów szlacheckich.

Nic nie pomoże, żeśmy się przejęli zasadami demokratycznymi, że się naśmiewamy z tych co radzi wspominają o świętych herbach, w rzeczywistości nie otrząsnęliśmy się z najważniejszych przesądów, bo z tych które godzą na życie narodu i egzystencją naszą. Iluż jest takich, których nie ściga ta sama obawa co przed wiekami, sprofanowania swojej dostojności pracą nierycerską? Niechże się kto ośmieli wspomnieć właścicielowi lub dzierżawcy wioski, który ma kilku synów, aby ich oddał do handlu lub warsztatu. Najzarliwszy demokratą będzie się czuł dotkniętym tą propozycją. Woli trzymać beczynnych w domu, a ostatecznie umieścić przy gospodarstwie, z czego będą mieli zawód ekonomów, zawisłych całe życie. Posiadanie ziemi lub staranie około niej, jak było przez wieki tak pozostało do dziś dnia w przekonaniu większości wyrazem obywatelstwa, a dotknięcie się łokcia, wagi lub warsztatu, wyciska zawsze jeszcze piętno poniżenia.

Te przesady nie tylko są dziwactwem w czasach naszych i cechą bezmyślności, ale zarazem ciężkim przewinieniem względem ojczyzny, jak to każdy po lepszym rozpatrzeniu się w rzeczy dostrzedz musi.

W Polsce przedrozbiorowej, nie wszyscy synowie szlacheccy zostawali przy roli, część znaczna szła do wojska, obejmowała urzędy, umieszczala się przy dworach bogatszej braci. Dzisiaj nie mają żadnego z tych zawodów, wszyscy zatem ciśnieją się na wsie, a nie znajdując tam zajęcia i sposobu do życia, przytulają się w miasteczku lub w powinowatych, niby tymczasem, żyjąc z dnia na dzień w beczynności. Nie służąc żadną drogą krajowi, tym samym są mu ciężarem, znieważając nie już dostojność szlachecką ale człowieczą. Pracą jakąbądź związałyby się ze społeczeństwem, zdobywając sobie niezależne stanowisko jak na obywatela przystoi w drugiej połowie XIX wieku.

A jest u nas dzieł pracy leżący prawie odłogiem, ważny nader w dzisiejszych społeczeństwach: przemysłu i rękodziel. Jakżeby się rozwinęły i wnet zakwitły, gdyby ludzie z wykształceniem i jakim takim kapitałem licznie je zasilił. Iluż na tym polu bogaci się u nas obcych? Iluż każdego roku przychodzi z kijem i tłumoczkami, a nie rzadko w lat kilkanaście należy do pierwszych magnatów w jednym z miast naszych? Inną postać przybrałyby miasta, żyłoby polski jako miejscowy zrosły z krajem, snadnieby się rozwinął, dobrobyt i kapitały mieszczan oddziaływałyby i wpływały pomyślnie na stosunki ziemiańskie.

Chcemy tylko, a wnet się bogacić zaczniemy, z pracy osób pojedynczych składa się praca narodu i jego zamożność, a w dodatku ukrzepiają się siły żywotne, rozbudza się energia i samodzielność w prawnikach. Beczynność zaś, to powolne zamieranie jak w pojedynczych ludziach tak całych klas społeczeństwa, to dowód zgrzybiałości przedzrymującej resztki życia w zubożeniu na to, co się w około niej dzieje, bez troski o przyszłość najbliższych sercu swemu i własną. Takie dobrowolne zamieranie w położeniu naszym, jest po stokroć gorszym niżeli w narodach niepodległych: myśmy czuwać winni, aby w nas nie strawiło się życie wewnętrzne, nie zlamal się hart duszy, byśmy nie odrętwieli jak niegdą Bizantyńcy. Każdy z nas, mały czy wielki, ma swój dzieł pracy w społeczeństwie: praca nasza to walka bez broni. Nie wolno nikomu usuwać się od niej, mówiąc, że jednostka wśród tysięcy nic nie znaczy, jak nie wolno na statku, któremu grozi rozbicie, pozostać z założonymi rękami.

Nic nam dzisiaj pilniejszego, jak walka na pracę, nie już z samej chciwości pozyskania dla siebie chleba powszedniego, ale i z miłości dla ojczyzny. To uczucie spotęguje siły nasze i odnosić będziemy na tym polu niewątpliwe zwycięstwo.

Niechajby przypomnienie tysięcy rodaków zapędzonych w dalekie strony świata, zmuszonych do ciężkich i chrydnych

robót, uświęciło pracę dla tych, których przesąd od niej wstrzymuje.

NPan raczył rzeczywistego tajnego radcę i byłego posła w Kopenhadze, Balana, mianować posłem Swoim i ministrem upoważnionym u królewskiego dworu belgijskiego.

Berlin, 31 stycznia. NPan raczył dziś przyjmować raporta prezydenta policji, a potem gabinetu wojskowego.

## KRÓLESTWO POLSKIE.

Warszawa, 28 stycznia. Prześladowanie kobiet po ulicach z powodu ciemnych ubrań dotąd trwa bezprzeistannie, a jakkolwiek mało kto nosi żałobę i to za pozwoleniem od władzy wyższej, policja przecież nieraz w byle czem upatruje zakazaną demonstracją i prowadzi przytrzymane damy do biur cyrkulacyjnych, z kąd je po wielu przykrościach wypuszczają na wolność.

Jak liczne w Królestwie w r. z. były egzekucje dowodzi przykład oparty, jak twierdzi korespondent do Bresl. Z tng, na źródłach autentycznych. W samym Radomskim kazał generał Bellegarda powiesić 73 nieszczęśliwych.

Krąży po Warszawie w odpisie ciekawa korespondencja, jaką podobno prowadzi miała hrabina Platerowa z domu książeczka Bobryńska z księciem Czerkaskim, dyrektorem komisji spraw wewnętrznych, jednym z głównych członków komitetu rządzącego. Hrabina, która z pierwszego męża hr. Jezierskiego ma kilkoro dzieci, posiada w Królestwie znaczne ich dobra, słynne z rybołówstwa. Ponieważ przecież w Rykach na okół stawów dworskich leżą grunta włóściańskie, przeto podobno się komisja rządzącej dozwolić właściciom wolne rybołówstwo. Łatwo odgadnąć na jakie straty narażono w ten sposób dziedziców. Pani Platerowa napisała zatem, jako opiekunka swych dzieci, do księcia Czerkaskiego, zakochując wyrażeniem nadziei, że dość będzie zapewne zawiązać go o prawdziwym stanie rzeczy, aby pozyskać sprawiedliwość. Czerkaski miał na list hrabiny odpowiedzieć temi słowy: „Pani! Co rząd uczynił, dobrze uczynił i nikt nie ma prawa mieszać się do jego spraw. Staraj się Pani dobrze wychować swe dzieci a spodziewam się, że im dość jeszcze pozostanie, aby mieć z czego żyć.“ Niezadowolony otrzymał przecież króć odpowiedź następującą: „Obywatelu-ministrze! W czasach komunizmu, jaki dzisiaj jest na porządku dziennym, wolno zapewne każdemu czynić, co mu się podoba i nikt nie ma prawa mieszać się do jego spraw. Jestem matką i wiem jak dzieci moje wychować, a co matka dla swych dzieci czyni, dobrze czyni. Pozdrowienie! Wolność, równość i braterstwo. Platerowa.“

## FRANCYA.

± Paryż, 28 stycznia. P. Duruy, minister oświecenia publicznego, przedstawił radzie cesarskiej notę o konieczności zmodyfikowania prawa pod względem upoważnień wydawanych na używanie przy wykładzie w zakładach sądowych i prywatnych, pewnych kompendyów naukowych. Środki proponowane przez p. Duruy, zmieniając stan rzeczy do gruntu, zwalniają się z więzów handlu księgarskiego, a przyczyniają się do postępu w systemacie nauczania, do podniesienia godności i niezależności profesorów, i polepszenia doręczników naukowych, przez zostawienie swobodnego pola współubieganiu się autorów. Dla tego jednak, by zmiany proponowane i ich donośność lepiej były zrozumiane, uważamy, iż nie będzie od rzeczy, dać krótki rys tego co było uprzednio i co obecnie ma być zmienionem.

W myśl prawa z dnia 15 marca 1850 r. (art. 5) stanowienie o tym jakie dzieła mają być wprowadzone do wykładu w szkołach niższych i średnich, należało do rady cesarskiej, ze względu jednak na niepodobieństwo fizyczne, ażeby rada cesarska sama mogła się tym zająć, ustanowiona została komisja osobna, przy radzie, do rozpatrywania i oceniania przedstawianych doręczników. Lecz i komisja ta nie była w stanie wywiązać się należycie z włożonych na nią obowiązków; tak była obarczona pracą, iż nieraz dzieła jej przedstawiane trząły i cztery lata musiały czekać wydania o nich opinii. Niedogodność ta tamowała postęp, nie przynosząc żadnej korzyści, tym bardziej, że komisja z dygnitarzy złożona, chociaż ze wszech miar obudzająca poszanowanie, mniej była kompetentną w ocenianiu doręczników, niż profesorowie, którym wykład był powierzony. Okólnik ministra z dnia 11 stycznia, zostawia uwa-

nowi Nowej Gwinei, niż Papuanowi Nowej Hollandji, i tym sposobem objaśniano ich prędkie nikięcie za zetknięciem się z białymi. Co do nas wąpimy jednak iżby starą rasę z Tasmanii gwałtowniej tępieno, niż to się dzieje w Nowej Hollandji. I tu i tam dzieje się to na jedną skalą; tylko rasa w Van Diemen już wyginęła dla tego, że była mniej liczna i że na mniejszej daleko wyspie się znajdując, nie mogła się usunąć. Na obszernym australijskim stałym lądzie nie wytepiłszy krajowców dla tego, że zajęliśmy dotąd tylko małe jego części; ale wszędzie zetknięcie się z nami było zębne dla tej rasy.

„Wiele przyczyn można przytoczyć na objaśnienie częściowe tego zjawiska, ale żadna zupełnie go nie objaśnia. Rozprzestrzenienie chorób europejskich, szczególnież ospy, nadzwyczajnie zębnej dla krajowców Australii i wszystkich dzikich pokoleń; wprowadzenie gorących napojów, do których jak i do wszystkich złych nałogów naszych, dyczy nieprzełamany czujny pociąg, to są bezwątpienia silne powody zaguby. Doliczyć także należy to, że dzicy tracą zwierzęcą z której żyli, spłoszoną stadami wołów i owiec białych ludzi. Dalej, na co dotąd jeszcze dostatecznie nie zwrócono uwagi, wpływa pewne zniechęcenie wywołane obecnością wyższej rasy, upadek, uczucie niższości i nieufności ku sobie samemu.

„Są jeszcze e i inne przyczyny. Prawdą jest to, że między osadnikiem i krajowcem, szczególnież w pasterskich krajach, trwa nieustająca wojna, a próżno pytać, kto ją zaczął pierwszy.

dze profesorów i nauczycieli wybór doręczników z listy dzieł aprobowanych. Dla szkółek początkowych inspektora tych szkółek, a dla liceów przez cenzora. Rozporządzenie to jest słusznem ze względu na porządek i na poszanowanie hierarchii, lecz z drugiej strony, ażeby było właściwiej zestawić bezwarunkową swobodę profesorom, zastrzegając atoli, ażeby mieli na względzie potrzebę zmiany doręczników powiększającej kosztami i będącej ciężarem dla rodzin ubogich. Rząd podług p. Duruy, zostawia sobie veto, t. j. prawo wstrząśnięcia wania jakiego doręcznika, lecz wcale się nie wtrąca w ich aprobacji. Pozornie może to wyglądać tylko w formie, t. j. rząd nie upoważnia, ale wzbiera w istocie jednak wielką w tych dwóch postawieniach zachodzi różnica, i p. Duruy miał słuszną, gdy mówi: „Rząd zaniechał dawać gwarancją swą w świecie materialnym, pocóżby miał w pedagogiki gwarantować pod pewnym względem dochody autorów?“

Głosowanie poniedziałkowe izb turyńskich, będąc że zaakomita większość dała dowód wielkiego taktu i słości politycznej, nie zadowolniono jednakże Piemontu. Bez względu na wszelkie usiłowania i ustępstwa, Aju było dojść do żadnych układów. Muncypalizm od dawna, pod rozmaitemi pozorami objawił się w całej głości, postanowiono urządzić manifestacją, celem się za brak sprawiedliwości, jak twierdzą Piemontowi. Już dnia 25 stycznia zaczęły się zbierać tłumy na uniwersytecie, ztamtąd udały się do ratusza, i rozeszły się. Dnia 26 krążyły pisane ogłoszenia studentów i rzemieślników, ażeby się zebrał na strzozwym a ztamtąd przechodziły koło okien dawnych z okrzykami. Precz z Peolim, precz z Minghet z Menabrea, precz z Peruzzim, i zakończyły owacnych przeciwników konwencji z dnia 15 września, gio, Rora, Sclopis itp. Rada muncypalna nie zdobi obćem tym manifestacyom, gdyż pragnie podać się i te manifestacje posłużą jej za powód, ma jakoby decyzja w izbach zapadła pozbawiła ją możności porządku.

Rzecz godna uwagi, że chociaż wiadano o pniach, władze nie przedsięwzięły żadnych środków zaradzić; cały wieczór przechodziły nieliczne wprawy z okrzykami wiadomemi.

P. Boggio złożył dnia 25 stycznia wniosek, o pniu pensji dożywczej (ficierom dni wrześniowych) zwyczajowi wniosek ten był wydrukowanym w exten zetta del popolo. Łatwo pojąć, jak był celowy i te manifestacje posłużą jej za powód, ma jakoby drugie i wzajem się kompletując wykazują źródło, wszystko bierze początek.

Machinacje podobne zdepopularyzowały doręczników w oczach Włoch całych, nawet podczas większa część ludności z pogardą witała tłum kilbleńców podniecanych przez kilku podżegaczy, i nie jak ciężką krzywdę samemu Turynowi wyrządzają, wczesną swawolę; innego wyrazu na takie objawy. Powiadają że manifestacje te przyspieszą tylko przestolicy, a wnet potem generał Lamarmora wystąpi rym i obejmie stanowisko prefekta Turynu i dowó wszego departamentu militarnego.

## AMERYKA.

\* Rio de Janeiro, 24 grudnia. Naprężony stan sarstwa brazylijskiego do rzeczypospolitych nad rzeką rozwinął się do stopnia, gdzie polityka anarchiczna Brazylii konieczny musi spowodzić kataklizm. Wiedzialność spada jedynie na rząd brazylijski, kto zasady powszechnie uznane, w państwie sąsiednim, terki i wspierał anarchią. Rzplita Paraguajska, wiejską o własną niepodległość, protestowała 30 sierpnia przeciw postępowaniu Brazylii względem Urugwaj, przeciw Brazylii bynajmniej nie zważała, i nie traciła o pogroźki wkroczyć kazała wojskom swoim do ziemskich, a porty tej rzplitej blokowała. Skoro tylko gajski wia omć otrzymał o tych faktach, niebawem gicniej oświadczył się w obec rządu brazylijskiego, którego już dwuznacznie tłumaczył niebył podobna.

Rzplita Paraguajska wypowiedziała wojnę Brazylii z powodu iż wojska brazylijskie przekroczyły granice

wolnem i cierpliwem przez całe wieki szczepieniem, czy też, że istotnie surowi „pionierzy cywilizacji“ dopuszczają się srogię okrucieństwa i tyranii, bardziej niż to sobie z daleka wyobrazić możemy; dość, że mimo wszystkich dobrych zamiarów, te niższe rasy wędna i giną. Krajowcy, według patetycznego wyrażenia Nowozelandczyków, „umierają od technia europejskiego,“ a zetknięcie się z chrystyanizmem i wyższą cywilizacją, (sic. Porównaj zwyczajnie angielskie względem krajowców w Tasmanii wedle powyższej relacji Mercurego.) od którego tyle się spodziewano, jest dla tych pokoleń pewną oznaką zbliżającego się wygaśnięcia. Najcięższa odpowiedzialność za to nieszczęsne jednostajne tępienie dotyka bezwątpienia dwa wielkie grona anglosaskiej rasy, Anglików i Amerykan, i zjawisko to dało powód do ustanowienia pewnego rodzaju rozpaczliwej teorii, której apostołem jest Roebuck. Zapowiada on przy każdej sposobności, i to bez wielkiego ubolewania, że wszystkie pokolenia pierwotne, jak tylko zetkną się z ludźmi europejskiego pochodzenia, giną niechybnie, a zguba ich staje się tylko kwestją czasu. Doświadczenie wprawdzie popiera tę teorię; za nowy dowód służy powyższy wyciąg z australijskiej gazety. Krajowców z Wandiemem czyli z Tasmanii, zawsze malowano jako szczególnież gwałtownych i niewchodzących w żadne układy. Zaprzeczano ich pokrewieństwa z mieszkańcami Nowej Hollandji, rasy, która przy całej dzikości, przecież za łagodną uchodzi w porównaniu z jej południowymi sąsiadami. Twierdzono często, że Papuan z Tasmanii, bliższy jest Papua-

Bez wątpienia gawia to osadnika, kiedy dziki nie lub uprowadza bydło, którego potrzebuje na wyżym w wściekłości wytepia całe stada wołów i owiec. Z w Tasmanii miało to miejsce; ale na wytepienie zły był środek regularna wojna. Osadnik pewnie celu, chociaż niegodziwiej. Poziwszy nienawistnie rasię, obchodził się z nimi jak z dzikimi zwierzę z robactwem, bez litości. Używał dzikich w sposób zawsze uda z dzikimi, to jest pod egą jednych drugim. Samotne lasy Australii i Tasmanii widzi den haniebnym mord krajowca, dokonany ręką chrystyanizacji i gentelmana. Opowiadają straszne historie o zabitych żywych owcach, porzucanych krajowcom na drodze całe rodziny giny od jednej uczy. Bezwątpienia, nie z mieszkańcami Tasmanii obchodzono się bardzo barzyńsku, i z początku nie ukrywano tego. W tych utrzymywanie policji jest niepodobne, wytepie dzie też przeskody. Nie sądzimy jednak, iżby to było jednostajnym rezultatem naszych stosunków z pokoleniami, miało trwać na zawsze. Kwastya ta na starannejsze niż dotąd psychologiczne studyum tracim jeszcze nadziei, że przyszłość będzie lepsza.



mo zanieśioną przez nią protestacyą. Parowiec pocztowy brazylijski „Marquez d'Olinda“ płynący do prowincyi brazylijskiej „Matto Grosso“, z nowo mianowanym onaj prezydentem oficerami, został napadnięty w bliskości miasta Assuncion stolicy Paragwaju przez parowiec wojenny paragwajski „Guari“, zabrany jako prawowita zdobycz, a wszyscy na nim żołnierze jako jeńcy wojenni. Za przybyciem do przystani Assuncion, postawiono go pod działaniem i wszelką mu komunię z lądem najsurowiej zabroniono; żywność nawet na k dowożona ulega rewizyi paragwajskich urzędników. Rezydent brazylijski w Assuncion zażądał objaśnienia, ponieważ w owęj chwili o żadnem wypowiedzeniu wojny nie wiedział. Wiedział mu miejscowy minister Spraw Zagranicznych, iż Brazylja republika, za nieuwzględnienie przez Brazylię jej pretensyi, uważa brazylijską banderę za nieprzyjacielską; zeciwnie wszystkim innym banderom swobodnej po wodach Paragwaju żegluga nie wabrana. Na to zażądał dyplomata brazylijski paszportu, który mu też natychmiast doręczono. Że parowiec brazylijski odpłynąć nie mógł, faktycznie wę podobna było z Assuncionu się oddalić; aż dopiero na wstanie się posła Unii Północnej odesłał prezydent Paragwaju, rezydenta brazylijskiego parowcem republiki do Bue-Ajresu. Oficer pewien brazylijski, który ze wspomnianej prowincyi Matto Grosso przybył do Rio Janeiro lądem, 4 dniach podróży, przywiózł w dniu 20 grudnia wiadomość, że Paragwajanie przeszli już brazylijską granicę, znieśli wielki posterunek brazylijski po drodze i wzięli do niewoli ódźcę rzeczonoj flotylli, komendanta Leverger, przyczem antant jego został zabity. Że zaś w całej prowincyi Matto Grosso nie ma więcej nad jakie 400 ludzi wojska, musiała więc trudności zostać już opanowaną przez Paragwajanów. Jestem nieco winy ze strony izb reprezentacyjnych, którym zbrojna 14,000 ludzi już się wydawała na Brazylię za pomocą.

Prezydent Rzeczypospolitej, z mocy nadanej mu władzy wyznaczaj, za porozumieniem się z radą ministrów, stanowiąc art. 1. Traktaty z dnia 15 października roku 1851 i mocacye tychże z dnia 15 maja 1852, do których Rzeczypospolita przemocą Brazylii była zniewolona, niniejszym znoszą się jako żadne i nie były ogłaszają. Art. 2. Rzeczypospolita wschoła odzyskuje przeto prawa swoje do należnych jej granic. Art. 3. Wody Rzeczypospolitej i innych dopływów, o ile się w jej granicach znajdują, ulegają mają przepisom prawa z dnia 25 czerwca, a zatem mają być etwarte dla statków i handlu wszystkich narodów. Art. 4. Pomimo zniesienia wyżej wspomnianych traktatów, Rzeczypospolita nie przestaje przynależać do zbóża i pieniężnych względem Brazylii, jakie z tychże traktatów wynikają. Art. 5. Rzeczypospolita zastrzega sobie wszelkie prawa domagania się wynagrodzeń od rządu cesarskiego za wody wyrządzone przez brazylijskie siły lądowe i morskie, a także przez łotrówkie zgraje zbrojcy Benanico Flores'a, bądź przez zabieranie kas publicznych i ściąganie kontrybucyi, iż przez pokrzywdzenia mieszkańców krajowych, do jakiegówiek należałoby narodowości.

Drugi zaś dekret jest taki: „Ministerium wojny i marynki. Zważywszy, iż siły zbrojne morskie cesarstwa brazylijskiego dopuściły się napadzi na miasta nadbrzeżne Urugwaju uprzedniego wypowiedzenia wojny; iż zatrzymują i rewizyj statki kupieckie krajowe, żadnego do tego nie mając prawa i racyi; zważywszy iż względność rządu dla brazylijskiej bandy handlowej we wszystkich przystaniach kraju dotąd prakrowana, w dzisiejszym stanie stosunków z cesarstwem, obec nieprzyjacielskich jego postępów, zdradzieckich i nieczkłych względem miast naszych, byłaby już zgoda niestosowną dla ważnych interesów handlowych zabójczą, prezydent Rzeczypospolitej wraz z radą ministrów stanowi: Art. 1. Przystania Rzeczypospolitej zamykają się dla brazylijskich okrętów. Art. 2. Okręta brazylijskie w tej chwili w przystaniach krajowych znajdujące się, lub w przeciągu dni piętnastu zawiązać takowych mogące, mają w zakresie tegoż czasu przystanie czczone opuścić. Art. 3. Wykraczający przeciw powyższym porządzeniom uważani będą za kontrabandystów i jako taki karani.“

Na terytorium republiki Wschodniego Wybrzeża czyli urugwajskiej przyszło już także temi dniami do walki z brazylijskimi wojskami. W dniu 6 grudnia zaatakowała eskadra brazylijska, łącznie z Floresem, wysadziwszy na ląd czterystu ludzi i kilka ciężkich dział, obwarowane miasto Paysandu nad rzeką Urugwajem. Komendant jego, Leandro Gomez, walecznie się bronił, a do parlamentarza, który z propozycją podniósł się w dniu 4 grudnia był doń wysłany, strzelać kazał. Tak trwał od godziny 7 rano do 3 po południu, lecz nie miał skutku; ponowiono go w ciągu dni następnych, tj. 7 i 8 grudnia; przyczem brazylijska flotylla rzuciła do miasta około 600 bomb, co je całkiem prawie w gruzy obróciło. W dniu 9 grudnia wдали się dowódcy angielskich, francuskich i hiszpańskich

statków i wyjedali u generała Floresa zawieszenie broni dla ułatwienia pozostałym mieszkańcom opuszczenia miasta. Flores zgodził się na dwudniową odwołkę, tj. do 11 grudnia. Przez te dwie doby około dwóch tysięcy osób wydalio się ze zniszczonych siedzib na przyległe wysepki rzeki Urugwaju. Niewątpliwem zdaje się, iż Paysandu musiało już zostać zdobyte, zapewne nie bez ciężkich dla strony atakującej strat, gdyż Leandro Gomez zapowiedział i poprzysiął najzawziętszą obronę. W ciągu trzydniowego boju stracili Brazylijanie 6 zabitych i 20 rannych; wojsko zaś Floresa straziło 41 zabitych, a w tej liczbie 6 oficerów; rannych zaś miało 50. Wiadomość o wypowiedzeniu wojny Brazylii ze strony Paragwaju, niezmierną naturalnie sprawiła radość w Montevideo i energii tamecznemu rządowi dodała. Świadczą o tém następujące dekrety z daty 13 grudnia:

W dniu 26 listopada wkroczyły główne siły brazylijskie w granice Rzeczypospolitej Wschodniego Wybrzeża w liczbie 12,000 ludzi, na dwie dywizye podzielonych pod rozkazami generałów Ozorio i Menna-Barreto. Straż przednia korpusu złożona z dwóch tysięcy ochotników pod generałem Netto znajdowała się (kiedy?) o mil 15 (jakich?) od Paysandu i zapewne mogła mieć udział w zdobyciu tego miasta. Tu u nas, w Rio, wypowiedzenie wojny przez Paragwaj ogromnie wszystkich podnieciło i gazety brazylijskie jednoznacznie zachęcają rząd do energicznego działania, do zemsty, do „stratowania paragwajskiego tyranka.“ W ogóle co do łajania i lżenia nie ustępują nasze pisma ani na włos gazetom nieprzyjacielskim, i umieją na sąsiednich prezydentów najgrubsze sypać wyrazy. Brazylja uzbraja się na gwałt; wszelkie siły ściągają się z prowincyi i wysyłają na południową granicę. Jadą tu konstytucyjacy, wraz z oddziałami w Paula i Goya rozlokowanymi, rusza do prowincyi Matto Grosso; ale kto wie czy nie za późno tam przybędzie; wymaga to bowiem około trzech miesięcy marszu. Powiadają że cesarz ma wyjechać do prowincyi Rio Grande del Sul (z Urugwajem graniczącej), aby być bliżej teatru wojny. Wypadki obecne przekonują zapewne reprezentacyę narodową, iż bez silnej armii i marynarki obejść się Brazylija nie może.

### Wiadomości miejscowe i potoczne.

**Poznań, 1 lutego.** Dziś wieczorem odbędzie się w pałacu Działyńskich prelekcya.

W powtórzonej we wczorajszym numerze Dziennika naszego za Gazetę Warszawską nekrologii literatów polskich z roku zeszłego, przypadkowo pozostał zupełnie mylnie przez pismo warszawskie przytoczony zmarły przed kilku tygodniami w Poznaniu szanowany powszechnie obywatel z Wągrowieckiego, Tytus Breza. Zaczyn ten maż, były urzędnik banku Królestwa, ceniony wysoce dla wielostronnej i gruntownego wykształcenia, a nawet erudycki, nigdy przecież, o ile nam wiadomo, nie bawił się kreśleniem płodów tego rodzaju jak „Panna (nie Paulina) Dziubińska“ lub komedyja „Bazar.“ Czy zostawił może poważne jakie plody swojego pióra, niewiemy.

W zeszyły piątek zakończyły się posiedzenia sądu przysięgłych. W ogóle przyszło w 11 dniach 14 spraw pod obrady przeciw 31 obżałowanym. Sprawę 5 obżałowanych odroczono; trzech uwolniono; suma kar na jakie skazano resztę tj. 23 obżałowanych, wynosi 66 lat i 9 miesięcy więzienia w cuchthauzie i 3 lata 10 miesięcy więzienia. Najwyższa kara wynosiła 11 lat (Jan Stranz za rabunek na drodze publicznej), najniższa 2 tygodnie więzienia (Magdalena Fenger za zatajenie przedmiotów skradzionych), 16 obżałowanym odjęto prawa obywatelskie na całe życie. — Najbliższy peryod sądów przysięgłych rozpocznie się 27 lutego.

**Subhasta:** W Krzyżowniku grunt pod nr. 23 małżonków Paczkowskich, oszacowany 385 tal. Termin 3 lutego w Poznaniu.

W Kąkolowie grunt pod nr. 3A. małżonków Michałczyków, oszacowany 1007 tal. Termin 3 lutego w Grodzisku.

W Obrze grunt pod nr. 194 małżonków Konieckich, oszacowany 130 tal. Termin 3 lutego w Wolsztynie.

W Niepruszwie grunt pod nr. 1s, małżonków Reumannów, oszacowany 765 tal. Termin 4 lutego w Grodzisku.

W Miatach grunt pod nr. 6 Józefa Alwina, oszacowany 2873 tal. Termin 8 lutego w Gnieźnie.

W Górze miejskiej grunt pod nr. 567 karczarza Kwineckiego, oszacowany 250 tal. Termin 9 lutego w Gnieźnie.

\* W Londynie dn. 26 stycznia wieczorem wydarzył się smutny wypadek. Kilka set osób, mianowicie kobiet i dzieci zgromadziło się w sali na pierwszym piętrze gmachu szkolnego w Great St. Peter Street Westminster, aby uczestniczyć w losowaniu fantów na rzecz funduszu kościelnego. W tém nagle zatamuje się belka w posowie, której część zapada się, a z nią kilkadziesiąt osób spada do sali dolnej, szczęściem opróżnionej. Obłok kurzu wznoszący się do góry utwierdza w pozostałych osobach przekonanie, że wybuchł pożar. Wszczęta się ogromne zamieszanie, nadsiąga straż ogniowa i znajduje kilkadziesiąt nieszczęśliwych tarzających się wśród gruzów. Pomoc szybko udzielona uratowała wielu od śmierci. W ogóle około 59 osób przeniesiono do szpitalu w Westminster, z których większą część po opatrzeniu ran rozpuszczono do domów; 16 osób ciężko rannych zatrzymano w szpitalu, 5 zaś było konających.

### Przybyli do Poznania dnia 1 lutego.

**BAZAR.** Wł. dobr. hr. Łęcki z Posadowa, Kurnatowski i Karczewski z żoną z Wyszakowa, Szóldrzyński z Lubasza, Rekowski z Koszut, Nieżychocki z Granówka, Karśnicki z Mchów, Szaniecki z Łaszczyna.

**HOTEL DU NORD.** Wł. dobr Buchowski z Pomarzanek, Rutkowski z Podlesia kościelnego.

**POD CZARNYM ORŁEM.** Wł. dobr Brzeski z Jabłkowa, Sulikowski z Biernatek, Koperski z Stępcocina, dzierz. Twardowski z Książa, insp. Preiss z Młodaska.

**HOTEL BERLIŃSKI.** Wł. dobr Guischart z Gólczewka, obyw. Parczewska z Bielna.

**OEHMIGA HOTEL FRANCUSKI.** Wł. dobr Szwantowski z Brudowa, Gąsiorowski z Żalachowa, Krzyżanowski z Bielaw, Moszczeński z Kowalewa.

### Wiadomości handlowe.

#### Stowarzyszenie kupieckie w Poznaniu dnia 1 lutego.

Zyto: bez obrotu, wypow. 25 węcpli, na luty i luty-marz. 30, marz.-kw. —, na odstawę wiosenną 30<sup>1</sup>/<sub>4</sub>, kw.-maj 30<sup>1</sup>/<sub>4</sub>, maj-czerw. 31 tal. płac. Okowita: bez zmiany, wypow. 18,00<sup>1</sup>/<sub>4</sub> kwart, na luty 12<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, marz. 12<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, kwiec. 12<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, maj 12<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, czerw. 12<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, lip. 13<sup>1</sup>/<sub>4</sub> tal. płac.

**Berlin, 31 stycznia.** Pszenica: 100 ft. w miejscu 45—57 tal. płac. wedle jakości. Zyto: 2000 funt. stare w miejscu 34<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, nowe 35—<sup>1</sup>/<sub>4</sub>, na stycz. 34<sup>1</sup>/<sub>2</sub>—<sup>1</sup>/<sub>4</sub>, stycz.-luty 34<sup>1</sup>/<sub>2</sub>—<sup>1</sup>/<sub>4</sub>, na odstawę wiosenną 34<sup>1</sup>/<sub>2</sub>—<sup>1</sup>/<sub>4</sub>, maj-czerw. 35, czerw.-lip. 36, lipiec-sierp. 36<sup>1</sup>/<sub>2</sub> tal. płac. Jęczmień: za 1750 funt. 27—33 tal. pł. Owies: 1200 funt w miejscu 20<sup>1</sup>/<sub>2</sub>—23<sup>1</sup>/<sub>2</sub> tal. płac, na stycz. i stycz.-lut. 20<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, maj-cz. 21<sup>1</sup>/<sub>2</sub> czerw.-lip. 22<sup>1</sup>/<sub>2</sub> nom, lip.-sierp. 23<sup>1</sup>/<sub>2</sub> tal. pł. Groch: 2250 funt. do gotowania 43—50 tal. pł. Olej rzepiowy: 100 funt. bez beczi w miejscu 12 żąd., na sty. 11<sup>1</sup>/<sub>2</sub>—<sup>1</sup>/<sub>12</sub>, stycz.-luty 11<sup>1</sup>/<sub>2</sub> pl., luty-marz. 11<sup>1</sup>/<sub>2</sub> żąd., kw.-maj 11<sup>1</sup>/<sub>2</sub>—<sup>1</sup>/<sub>24</sub>, wrzeć.-paźdz. 12<sup>1</sup>/<sub>4</sub>—<sup>1</sup>/<sub>2</sub> tal. płac. Okowita: 8000<sup>1</sup>/<sub>2</sub> Tral. w miejscu bez beczi 13<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, na stycz. 13<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, stycz.-luty i lip.-marz. 13<sup>1</sup>/<sub>2</sub>—<sup>1</sup>/<sub>6</sub>, kw.-maj 13<sup>1</sup>/<sub>2</sub>—<sup>1</sup>/<sub>24</sub>, maj-czer. 13<sup>1</sup>/<sub>2</sub>—<sup>1</sup>/<sub>24</sub>, czerw.-lip. 14<sup>1</sup>/<sub>2</sub>—<sup>1</sup>/<sub>6</sub>, lip.-sier. 14<sup>1</sup>/<sub>2</sub>—<sup>1</sup>/<sub>12</sub>, sierp.-wrz. 14<sup>1</sup>/<sub>2</sub>—<sup>1</sup>/<sub>2</sub> tal. pł. Wypowiedziano: 4000 cent. zyto po 34<sup>1</sup>/<sub>2</sub> tal., 100 cent. ol rzep po 11<sup>1</sup>/<sub>2</sub> tal., 20,000 kwart okowity po 13<sup>1</sup>/<sub>4</sub> tal. i 600 cent. owsa po 20<sup>1</sup>/<sub>4</sub> tal.

**Wrocław, 31 stycznia.** Na targu: piękna ared. posied. sgr. sgr.

	70—73	68	62—65
Pszenica biała stara	70—73	68	62—65
„ nowa	62—64	59	54 57
„ żółta	64—66	62	— 60
„ nowa	56 58	55	— 53
„ porośla	—	49	45—47
Zyto nowe	40 41	39	— 38
Jęczmień stary	34—36	33	30—32
Owies	27—28	26	24—25
Groch	62—64	60	54—57

Rzep: 216—210—194 sgr. za 150 funt. brutto.

Rzepak zimowy: 204—200—184 sgr. za 150 funt. brutto.

Rzep latoowy: 182—174—154 sgr. za 150 fant. brutto.

Na giełdzie: Zyto: 2000 funt. dobrze, wypow. 6000 cent., na stycz., stycz.-luty i luty-m. 31<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, marz.-kwiec. 31<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, kw.-maj 32<sup>1</sup>/<sub>4</sub>, maj-czerw. 33<sup>1</sup>/<sub>4</sub>, lip.-sierp. 34<sup>1</sup>/<sub>2</sub> tal. płac. Pszenica: na stycz. 47<sup>1</sup>/<sub>2</sub> tal. żąd. Jęczmień: na stycz. i kw.-maj 31<sup>1</sup>/<sub>2</sub> tal. żąd. Owies: na stycz. i kw.-maj 35 tal. żąd. Rzep: na stycz. 101<sup>1</sup>/<sub>2</sub> tal. żąd. Olej rzep: mało zmiany, wypow. 600 cent., w miejscu 12<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, na stycz. 11<sup>1</sup>/<sub>2</sub>—11<sup>1</sup>/<sub>6</sub> tal. płac, stycz.-luty, luty-m. i marz.-kw. 11<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, kw.-maj 11<sup>1</sup>/<sub>2</sub> pl., maj-czerw. 11<sup>1</sup>/<sub>6</sub>, wrzeć.-paźdz. 11<sup>1</sup>/<sub>2</sub> tal. żąd. Okowita: słabo, wyp. 15,000 kw., w miejscu 12<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, na stycz. i stycz.-luty 12<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, kw.-maj 13<sup>1</sup>/<sub>4</sub>, maj-czerw. 13<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, czerw.-lip. 13<sup>1</sup>/<sub>2</sub> tal. płac, lip.-sierp. 14<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, tal. żąd. Koniczyna czerwona: bardzo dobrze, poślednia 16—19, średnia 20—21, wyborowa 22<sup>1</sup>/<sub>2</sub>—23<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, najpiękniejsza 25—26<sup>1</sup>/<sub>2</sub> tal. płac. Koniczyna biała: dobrze, poślednia 13—15<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, średnia 16<sup>1</sup>/<sub>2</sub>—18<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, wyborowa 20<sup>1</sup>/<sub>2</sub>—22<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, najpiękniejsza 23<sup>1</sup>/<sub>2</sub>—24<sup>1</sup>/<sub>2</sub> tal. pl. Cena regulacyjna na styczeń: Zyto: 31<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, Pszenica: 47<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, Jęczmień: 31<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, Owies: 35, Rzep: 101<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, Olej rzep: 12, Okowita: 13<sup>1</sup>/<sub>2</sub> talara.

**Szocein, 31 stycznia.** Na giełdzie: Pszenica: nieco lepiej, 85 funt. żółta w miejscu 46—53, 83—85 funt. żółta na stycz. i st.-luty 52<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, na odstawę wiosenną 54<sup>1</sup>/<sub>2</sub>—<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, maj-czerw. 55, czerw.-lip. 56, lipiec-sierp. 57 tal. płac. Zyto: 2000 funt. w miejscu 33<sup>1</sup>/<sub>2</sub>—34<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, na stycz. 34<sup>1</sup>/<sub>2</sub>—35, na odstawę wiosenną 34<sup>1</sup>/<sub>2</sub>—<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, maj-czerw. 35, cz.-lip. 36 tal. płac. Olej rzepiowy: cicho, w miejscu 11<sup>1</sup>/<sub>2</sub> żąd., na stycz. 11<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, kw.-maj 11<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, wrzeć.-paźdz. 11<sup>1</sup>/<sub>2</sub> tal. płac. Okowita: mało zmiany, w miejscu bez beczi 12<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, na stycz.-luty i luty-marz. 12<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, na odstawę wiosenną 13<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, maj-czerw. 12<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, czerw.-lip. 14, lip.-sierp. 14<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, tal. płac. Zameldowano: 50 węcpli zyto i 10,000 kw., ok.

### CENY TARGOWE

w mieście Poznaniu.

	1 lutego 1865.	
	od	do
	tal.	tal.
Pszenicy pięknej szefi. 16 garn.	2 13	2 26
„ średniej „	1 23	1 26
„ pośled. „	1 20	1 21
Zyta ciężkiego „	1 7	1 9
„ lżejszego „	1 5	1 6
Jęczmienia dużego „	1 3	1 7
„ drobn. „	1	1 3
Owsa „	—	23
Grochu do gotow. „	—	—
„ na paszę „	—	—
Rzepiu zimowego „	—	—
Rzepiku zimowego „	—	—
Rzepiu latoowego „	—	—
Rzepiku latoowego „	—	—
Tatarcki „	—	—
Perek „	—	—
Masła garn. „	2 10	2 20
Koniczyny czerw. „	—	—
Koniczyny białej „	—	—
Siana, cent. „	—	—
Słomy „	—	—
Oleju „	—	—
Okowity (beczka 100 kw.) 80% Tral.	—	—
dnia 31 stycznia	12	12 5
dnia 1 lutego	12	12 3

Mąż mój najdroższy, **Jan Salkowski**, opatrzony śś. sakramentami rozstał się z tym światem wczoraj, o godzinie 3 z południa, przeżywszy lat 34. Pogrzeb odbędzie się w czwartek, 2 lutego z ulicy Jezuickiej o godzinie 4 z południa, o czém donosi krewnym i przyjaciółom w smutku pogrążona (495) **żona i dzieci.**

Sp. **Jan Salkowski**, członek Towarzystwa Przemysłowego, w wtorek Bogu ducha oddał. Pogrzeb odbędzie się w czwartek, o godzinie 4 z południa, na który członkowie Tow. Przemysłowego liczenie zaprasza (498) **Dyrekcya.**

Do masy konkursowej kupca **Hirsocha** w Poznaniu zameldował kupiec **Su-**

kna **Salomon Korach** w Poznaniu dodał kowo należność w ilości 23 tal. Termin do rozpoznania téjże należności wyznaczono na dzień 9 lutego r. b. przed południem o godzinie 11 przed podpisaniem komisarzem w izbie sądowej nr 13, o czém wierzyciele, którzy swoje należności zameldowali, się uwiadomijają.  
Poznań, dnia 21 stycznia 1865.  
Królewski sąd powiatowy.  
**Gaebler,**  
(481) komisarz konkursu.

**Otworzenie konkursu.**  
Król. sąd powiatowy w Poznaniu, wydał dla spraw cywilnych.  
Poznań, dnia 30 stycznia 1865, przed południem o godz. 11.  
Nad majątkiem kupca **Emila Arousonha** w Poznaniu otworzono konkurs kupiecki, a dzień wstrzymania zapłaty ustanowiono na dzień 30 stycznia 1865.  
Tymczasowym administratorem masy ustanowionym został komisarz aukcyjny **L.**

**Manheimer** w Poznaniu. Wierzycieli dłużnika wspólnego wzywamy, aby w terminie na dzień **13 lutego r. b. przed połud. o godz. 12,** przed komisarzem Ur. Gaebler, radcą sądu pow., w tutejszym lokalu sądowym wyznaczonym, oświadczenia i propozycje swoje względem utrzymania tego administratora lub ustanowienia innego tymczasowego administratora oddali.  
Wszystkim, którzy od dłużnika wspólnego cokolwiek w pieniądzu, papierach, lub innych rzeczach w posiadaniu lub schowaniu mają, lub którzy mu cokolwiek są winni, zalecamy, aby nie jemu nie wydali lub wypłacili, owszem o posiadaniu przedmiotów do dnia 20 lutego 1865 łącznie sądowi lub administratorowi masy doniesienie uczynili i wszystko z zastrzeżeniem jakowych swych spraw, tam dotąd do masy konkursowej oddali. Zastawnicy lub inni z nimi równo uprawnieni wierzyciele dłużnika wspólnego powinni o rzeczach zastawionych w ich posiadaniu się znajdujących tylko doniesienie uczynić.

Zarazem wzywamy wszystkich tych, którzy do masy pretensye jako wierzyciele konkursowi rościć chcą, aby należności swoje, bądź że takowe już są wyskarżone lub nie, z prawem żądanego pierwszeństwa do dnia 6 marca r. b. łącznie u nas piśmiennie lub do protokołu zameldowali i następnie do rozpoznawania wszystkich w czasie wspomnianym zameldowanych, również stósownie do okoliczności do ustanowienia osób zarządowych dnia **11 marca r. b. przed połud.** przed komisarzem Ur. Gaebler, radcą sądu pow. w lokalu sądowym stanęli.  
Kto zameldowanie swoje na piśmie złoży, powinien kopią onegoż i jego anexoów dołączyć.  
Każdy wierzyciel, który nie w naszym okręgu urzędowym zamieszkuje, powinien przy zameldowaniu swojej pretensyi pełnomocnika tu zamieszkałego lub do praktyki u nas upoważnionego obcego ustanowić i do akt donieść. Tym, którzy tu znajomości nie mają, podajemy obrońców prawa **Grabowskiego, Mützel i Dockorn i**

radców sprawiedliwości **Zembsch i Engelhardt** jako rzeczników. (480)

Dnia wczorajszego rozstał się z tym światem nasz najukochańszy mąż i ojciec śp. **Teodor Stern**, mularz, w wieku 67 zycia swego. Pogrzeb odbędzie się w piątek, o godzinie 9 rano, o czém donosi znajomym i przyjaciółom w smutku pogrążona (502) **familia.**

Walne zebranie członków Towarzystwa Pomocy Naukowej imienia Karóla Marcinkowskiego, powiatu Śremskiego odbędzie się w Śreminie w oberzy p. Kadziłowskiego w **czwartek, 9 lutego r. b.** w południe o **godzinie 12.** (489)



**W sprawie konkursowej nad majątkiem** towarzystwa handlowego **Asch & Oberski** w Poznaniu i nad majątkiem posiadzicieli tegoż towarzystwa handlowego **Adolfa Ascha** i **Bernharda Oberskiego** w Poznaniu został termin na dzień 4 lutego rb. wyznaczony zalesiony i nowy termin do rozpoznania wszelkich w ciągu czasu w obwieszczeniu z dnia 2 stycznia rb. wymienionego zaweldowanych pretensji również podług okoliczności do ustanowienia ostatecznych osób zarządowych na dzień 18 lutego rb. przed południem o godzinie 11 przed podpisaniem komisarzem w lokalu sądownym wyznaczonym, na który interesentów niniejszym zapozynam.

Poznań, dnia 24 stycznia 1865.  
Królewski sąd powiatowy.  
**Gaebler,**  
komisarz konkursu.

Walne zebranie członków **Towarzystwa ku wspieraniu urzędników gorp.** powiatów szamotulskiego i międzychodzkiego, odbędzie się dnia 5 lutego rb. o godz. 3 po południu w Szamotułach w Gieldzie. Oziębłość okazywana dla tego Towarzystwa powołuje podpisaną Dyrektora do wyznaczenia próby, aby szanowni członkowie, szczególnie honorowi, zbrali się liczniej, jak dotychczas na posiedzenie, i raczyli zapłacić jeszcze zaległe składki. Upraszamy przy tej sposobności tych panów, szczególnie z pow. międzychodzkiego, którzy nie należą jeszcze do Towarzystwa, aby raczyli do niego przystąpić i odpowiedzieć na porożyłane listy zapraszające.  
**Dyrektora powiatów szamotulskiego i międzychodzkiego.** (412)

**Sprzedż kon'eczna.**  
Król. Sąd powiatowy w Poznaniu, wydział dla spraw cywilnych.  
Poznań, 21 stycznia 1865.  
Nieruchomość w księdze hipotecznej na imię partykularza **Jana Bogumiła Krug,** zapisana, teraz do jego spadkobierców należąca, na starem mieście w Poznaniu pod Nrem 255 położona, oszacowana na 14,569 tal. 10 sgr. 8 fen. wedle taksy mogącej być przejrzaną wraz z wykazem hipotecznym w registraturze, ma być dnia **2 września 1865** przed połud. o godz. 11 w miejscu zwykłym posiedzeń sądowych celem podziału sprzedana.  
Wierzyciele, którzy mając pretensją realną z księgi hipotecznej nie wynikającą z ceny kupna zaspokojonymi być chcą, do akt zgłosić się winni. (479)

Wyszła i jest do nabycia we wszystkich księgarniach:  
**MOWA**  
na obchód żałobny  
**Tytusa Brezy.**  
Cena egz. 6 grp.  
**Dochód na rzecz Tow. św. Wincentego & Paulo w Poznaniu.** (485)

**Łączenie losów,** należących do „Loteryi fantowej, urządzonej na korzyść Towarzystwa św. Wincentego & Paulo w Gostyniu,“ odbędzie się dnia 7 lutego rb. o godzinie 3 z południa na sali p. Langnera.  
**Zarząd Tow. św. Wincentego & Paulo w Gostyniu.** (444)  
**Guwernantkę,** Polkę, posiadającą język francuski, niemiecki i muzykę, wskazać może księgarnia **K. Rejznera.** (465)

**Ubiory Salonowe**  
podług najnowszego kroju francuskiego, zarazem **Stósowną Bieliznę**  
z cienkiego holenderskiego płótna, polecają na czas karnawałowy  
**Loga i Bieliński.**  
[426]

**Grovera i Bakera**  
zawelane ciche  
**amerykańskie maszyny do szycia**  
są niezawodnie najlepsze  
do każdego procederowego i domowego użycia.



Piękność, sprężystość i trwałość ściągów, pojedynczy trwały układ, łatwość w użyciu, szybkość, elegancka wyprawa, możność użycia jej do szycia i haftowania najcięższych i najgrubszych materii nicią bawełnianą, wełnianą i jedwabną, odznaczają je od innych. Opatrzono są w przyrządzie do każdej szerokości obrębków, obszywków, szwów kapowych i podwrebkowych (bez zagietki), sutazerów, wszywków, faldowania itd., według systemu najnowszego, i wszystkie są nadzwyczaj łatwe w użyciu. **Poręczenie** na lat trzy. **Naukę** udziela się w miejscu bezpłatnie, w domach zamieszcowych za wynagrodzeniem kosztów podróży, wystarczając atoli także dodane ilustrowane wskazówki użycia.

Agentura główna i skład machin do szycia Towarzystwa **Grovera i Bakera w Nowym Jorku u Katza i Syna,** ulica Podgórna nr. 14, w Poznaniu.  
Agentom i sprzedawającym z drugiej ręki daje się stósowny rabat. — Ilustrowane cenniki, opisy i wszelkie objaśnienia odwrotnie. — Listy franko. (487)

**Przeciw pedogrze i romatyzmowi**  
są pierwsze świeże wyroby z wełny igliwnej na sprzedaż u  
**S. Tucholskiego,**  
(497) ul. Wilhelmowska 10.

Dla wiadomości szan. pp. nauczycieli, którzy z odwołaniem się na No. 3 Dziennika Urzędowego, bieżącego miesiąca i roku zgłaszają się na wakującą posadę nauczyciela II w Dobrzycu (od dnia 1 lutego bm. i roku wakującą, oświadczam, a to by zaradzić niepotrzebny się nadal zgłaszaniem do Dozoru Szkólnego pod tym adresem, skąd mi się obficie przymnaża korespondencyi:  
**że na posadę kwestyonowaną już został w d. 28 b.m. przez Dozór Szkólny wybrany kandydat, przezw. rejenoyi do potwierdzenia przedstawionym.**  
Wszelkie zatem wnioski i podania, które mnie po dacie niniejszego ogłoszenia dojdą, będą musiały bez otwarczenia na koszt piszącego zwrócić. Dobrzyca, 1 lutego 1865.  
(488) Za Dozór szkólny  
**Ks. L. Ruszczyński,**  
inspektor.

**Nauzyciel domowy,** filolog, przysposabiający uczniów do klas wyższych gimnazjalnych, poszukuje odpowiedniego miejsca. Blizsza wiadomość w księgarni pana **J. K. Żupańskiego.** (494)  
**Czeladnicy,** znajdujący się dokładnie na robocie surdutowej, znajdują trwałe zajęcie u **M. Graupęgo.** (459)  
Poszukuje się od 1 kwietnia lub od św. Jana rb. **dzierżawy z 300 — 500 mórg ornej roli** z inwentarzem lub bez niego. Reflektujący zechcą przesłać warunki z opisem i ceną pod adresem: **X. Y. Z Srem,** posterestante franco. (490)

**Wieś szlachecka**  
położona w powiecie średzkim, w bliskości szosy poznańsko-wrzesińskiej, mająca przeszło 1400 mórg arealu jest z wolnej ręki do sprzedania. Blizszych szczegółów udzieli na listy frankowane handel nasion rolniczych **Ludwika Kunkla** w Poznaniu. (445)  
Przy placu Sapieżyńskim pod nr. 4 jest wielki sklep, w którym przez wiele lat restauracya i szynk, od 1 kwietnia rb. do wynajęcia. (458)

**Materye na rzeczy kościelne,**  
jako to: **gotowe Ornaty, Kapy, Stoly** itd. itd. poleca w obfitym doborze **Ferdynand Schmidt,**  
dawniej **Antoni Schmidt,**  
plac Wilhelmowski No. 1. (499)

**Aukcyja.**  
W piątek, 3 lutego r. b. przed południem od godziny 9 sprzedawac będę drogą licytacji publicznej gotówką najwięcej dającym w lokalu aukcyjnym przy ul. Magazynowej No 1 rozmaite książki treści lekarskiej, dobre i użyteczne narzędzia chirurgiczne itd., a o godzinie 11 młodego konia ujeżdżonego do służby wojskowej (zdatego także do zaprzęgu), półkryty dobry powóz, wóz drablasty, uprząż, pośolei i kufrы.  
**Rychlewski,**  
(491) królewski komisarz aukcyjny.

**Uwiadomienie dla dam.**  
Polak, w średnim wieku, trudniący się od lat kilku handlem, poszukuje towarzyszk życia, Polki, posiadającej prócz przytomności serca, również pewien kapitał w celu powiększenia pola działań i ustalenia w ten sposób korzystnej egzystencyi dla swej rodziny. Blizszych szczegółów udzieli przy zapewnieniu ścisłej dyskrecyi kantor komisowy **Feliksa Bielawskiego** w Wrocławiu, ulica Olawska No. 7. (492)

**Bazar Sliten Oriental Moatty**  
z Algieru.

**10. Plac Wilhelmowski, naprz. teatru.**  
Po raz pierwszy będąc w Poznaniu, mam zaszczyt ofiarować Szan. publiczności wielki i bogaty dobór **przedmiotów wschodnich** **Burnusy** czyli **Beduinki, Sorties de Bal et de Theatre, i Szarfy tunetańskie i marokańskie, prawdziwe wżance i Esencya Różana stambuńska, Broń starożytna, Fulary indyjskie i chińskie, Cybuchy tureckie, W i Tace chińskie lakierowane** itd. Ceny moja są umiarkowane.

Świeżo mielonego **gipsu** jako środek pognoju z kopalni Wapno pod Kcynią, dostać można każdego czasu i w każdej ilości u **M. Goelz,** w Gnieźnie, centnar à 10 sgr. (501)

**Kapelusze** do prania, farbowania i przerabiania przyjmuję. **Modele** najnowsze są do wyboru.  
**J. Karaśkiewicz,**  
(483) Wrocławska ul. No. 15.

**Zielone kuchy rzepiowe** jakości najlepszej poleca po cenach umiarkowanych rafinerya oleju **Adolfa Ascha,**  
(500) ul. Zamkowa 5.

Ku natychmiastowemu uśmierzeniu każdego bólu zębów  
poleca się jako środek najpewniejszy F. Schotta nowo wynaleziony **Extract Radix.**  
Skład u **Joachima Bendix,**  
(486) Poznań, Rynek 86.

**W Dobrojewie pod Ostrowem** wydzierżawienia:  
1) **Rybolóstwo,** na kuset mórg.  
2) **Młyn wodny,** z mórg ornej roli.

**Roślina glicer**  
z **p a l m o w e g o**  
Cena 22 1/2 sgr.  
Środek nieomylny na wszelkiego rodzaju, przepisywanych przez lekarzy szpitala ś. Józefa w P. swędzenie, łagodzi skórę, młizny i rozpuszcza się w wodzie już używają w miejscach kowej p-mady i innych maści. Nabyć można we wszystkich poznańskich.  
**Grimault i Sp.**  
Sprzedż baranów rojej owczarni zarodowej roz w połowie miesiąca lutego r. Janków pod Swarzędzem, w styczniu 1865.  
(496) **A. Cö**

**BAZAR.**  
W poniedziałek, dnia 6 lutego 1865  
wieczorem o godzinie 7 1/2,  
odbędzie się  
**K O N C E R T,**  
który da  
**Aleksander Zarzycki**  
za łaskawym współudziałem **śpiewaczki z opery Panny Conradi**  
i całej orkiestry dyrektora muzyki **Pana Ruscheweyh.**  
**Program.**  
I.  
1. **Ouverture do opery: „Die lustigen Weiber v. Windsor“** (orkiestra) **Nicola Chopin.**  
2. **Kończert** (op. 21, „F moll“) na fortepian i orkiestrę (Larghetto-Allegro vivace) **Donizetti Liszt.**  
3. **„Scene u. Romanz“** z Lukrecyi Borgia (z orkiestrą) **Hertel.**  
4. **„Paraphrase“** z Rigoletto **R. Schumann.**  
5. a) **„Echo“** charakterystyczny utwór muzyczny (orkiestra) **Rossini.**  
b) **„Traumerei“** (orkiestra) **Hensell.**  
II.  
6. **Ouverture do opery „Tell“** (orkiestra) **Schubert.**  
7. **Deux Etudes de Concert** **Mendel.**  
8. a) **Die Post, „Von der Strasse her“** **Zarzycki.**  
b) **Suleika, „Ach um deine feuchten Schwingen“** **Zarzycki.**  
9. **Valse brillante**  
10. **Wielki Polones** na fortepian i orkiestrę.  
**Biletów na krzesła numerowane po 1 tal., niewane po 20 sgr. nabyć można w nadw. składzie muzyki**  
(493) **Ed. Bote i G. Bocka.**

KURS GIELDY W BERLINIE. dnia 31 stycznia.				KURS GIELDY W WROCLAWIU. dnia 31 stycznia.			
	%	szadano	plac.		%	szadano	plac.
Papiery pruskie.				Berl. Hamb. II. Em.	4	—	—
Pożycz. dobrow.	4 1/2	102 1/4		Berl.-Pocz.-Mag. A.	4	—	—
— rząd. 1859.	5	106		— Litt. B.	4	—	—
— 50, 52 konw.	4	97 1/4		— Litt. C.	4	95 1/2	—
— 54, 55, 57,	4 1/2	102 3/8		Berl.-Szczecin.	4 1/2	101 3/4	—
— 1856.	4 1/2	102 3/8		— II. Em.	4	92 3/4	—
— prem. 1855.	3 1/2	128		Koźło-Bogumin.	4	90	—
Oblig. dług. skarb.	3 1/2	91 1/4		— III. Em.	4 1/2	—	—
— Marchijs.	3 1/2	87 1/4		Dolno-Szl.-March.	4	96 1/4	—
Listy zast. March.	3 1/2	87 1/4		— konwen.	4	96 1/4	—
— Prus Wsch.	3 1/2	83 3/4		— III. ser.	4	94	—
— Pomor.	3 1/2	83		Górn.-Szl. Litt. A.	4	96	—
— W. Ks. Pozn.	4	93 1/4		— Litt. B.	3 1/2	85	—
— — (nowe.)	3 1/2	95		— Lit. C.	4	64 3/4	—
— — (nowe.)	4	92 3/4		— Lit. D.	4	94 3/4	—
Szląskie.	3 1/2	—		— Lit. E.	3 1/2	83 1/2	—
— gwar. B.	3 1/2	—		— Lit. F.	4 1/2	101 1/4	—
— Prus Zach.	3 1/2	—		Starogr.-Pozn.	4	93	—
— Pomor.	4	—		— II. Em.	4 1/2	—	—
— W. Ks. Pozn.	4	—		KURS GIELDY W WROCLAWIU. dnia 31 stycznia.			
— — (nowe.)	3 1/2	—		Papiery i pieniądze.			
— — (nowe.)	4	—		Dukaty	—	96	—
Szląskie.	3 1/2	—		Frydrychsdory.	—	—	—
— gwar. B.	3 1/2	—		Ludjory.	—	110	—
— Prus Zach.	3 1/2	—		Magd. assek. ogn.	—	—	—
— Pomor.	4	—		Oblig. z praw pierw.	—	—	—
— W. Ks. Pozn.	4	—		Berl.-Anhalt.	—	98	—
— Pr. Ws. i Zach.	4	—		—	—	101 1/2	—
— Nadreńskie.	4	—		Berl.-Hamb.	—	99 3/4	—
— Saskie.	4	—		—	—	—	—
— Szląskie.	4	—		—	—	—	—
Papiery zagranicz.	5	—		—	—	—	—
Austr. metall.	5	—		—	—	—	—